

Recenzja Kornelia Radziszewska – Finał 6 grudnia 2024

Finały, wieczór pierwszy. W pełni zmobilizowana Akademicka Orkiestra Symfoniczna pod dyрекcją Wojciecha Rodka i podwójne ujęcie *Koncertu a-moll* Szostakowicza, rozdzielone *Koncertem g-moll* Wajnerberga.

Pierwsza zagrała Lilia Pocitari, która przyzwyczaiła nas do pokazów ognistego temperamentu w poprzednich etapach. Tutaj wyważony ton i niezawodna emisja dźwięku trwały w zachowawczej dość stabilności. Prawdopodobnie było to wynikiem czujnej współpracy z orkiestrą, bo również motoryka *Scherza* sugerowała, że zapięto pasy bezpieczeństwa. Frazowanie charakteryzowała pewność gestów, z których można było wyczytać intencje wykonawcze skrzypaczki (kierowane na przykład do osoby dyrygenta). Zauważalnie ekspresywne vibrato czy też żarliwie wyśpiewane kulminacje, jakich spodziewałam się po skutecznej i komunikatywnej muzycznie Pocitari, zaczęły wybrzmiewać dopiero od *Passacagli*. Kadencja pozbawiona była wyraźnych zwrotów dynamicznych, za to prezentowała spójne agogiczne nabudowanie (bez wyrazowych niespodzianek). Choć z niedosytem obserwowało się tak statecznie zinterpretowaną materię, to sporą satysfakcję czerpałam z przekonywania się wciąż na nowo o tym, jak instrument Mołdawianki bezbłędnie (ko)responduje z nią w kwestii flażoletów czy akordowych faktur.

Ștefan Șimonca-Oprița zaprosił nas swoim wykonaniem Wajnerberga do wielowątkowej i wielobarwnej podróży dźwiękowej. Zarówno ekspozycja, jak i reprzyza pierwszej części ukazały jasną i przejrzystą intonację oraz okrągły dźwięk najostrzejszych nawet akordów. Część drugą otworzyło magiczne wręcz frazowanie materiału *con sordino*, którego odczytanie było bez wątpienia wciągające i personalne. Rzewne i równomiernie potraktowane wibracją kantyleny kolejnych fragmentów *Adagia* doprowadziły do ekstrawertycznego finału, gdzie precyzja intonacyjna uległa lekkiej destabilizacji względem części uprzednich. Techniczne nieścisłości nie stanowiły jednak większego dyskomfortu względem tak rozbudowanej motywicznie i harmonicznie faktury. To, czego poszukuję w finałowych wykonaniach do obsadzenia roli „faworyta”, w tym zestawieniu znalazłam – kompromisowo – właśnie w grze reprezentanta Rumunii.

Zhang Zou (lub jego instrument) już w kontemplacyjnym materiale pierwszej części przejawiał oznaki sforsowania dźwięku, co nie przeszkodziło jednak w odbiorze sugestywnie narysowanych surowych motywów i innych narracyjnych pomysłów skrzypka. *Scherzo* zafunkcjonowało z fantazją i bardziej potoczyście niż u repertuarowej poprzedniczki, jednak muzyczna wypowiedź zdawała się być przeprowadzona czasem zbyt fragmentarycznie, może ze względu na ostrość artykułowania. Kolejna część – pięknie rozplanowana pod względem dramaturgii, momentami refleksyjna czy ascetyczna w środkach (sporadyczne *non vibrato*), choć już nie tak zrównoważona emisyjnie. Usłyszeliśmy bardzo interesująco i charyzmatycznie ukształtowaną kadencję, prowadzącą niejako do (nareszcie) trwale ustabilizowanej jakości dźwięku w finałowej *Burlesque*.